

Chociaż... [FELIETON]

Niektórzy spośród czołowych amerykańskich krytyków gastronomicznych, przemyślawszy swoje zadanie, doszli do wniosku, że nie powinni opisywać tego, co w danej knajpie można zjeść, lecz raczej skupiać się na etyce i sprawiedliwości społecznej – pisze Agnieszka Kołakowska w felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Ale nie wiem właściwie, dlaczego „chociaż”. Nie wiem już nawet, do czego to „chociaż” miało się odnosić. W każdym razie znów postaram się skupić na tych okruchach pocieszenia, jakie udało mi się znaleźć. Tak więc – kontynuując przyjemny wątek o faunie na angielskich torach – mogę donieść, że kilka tygodni temu barany unieruchomiły pociągi na trasie do Manchesteru. Wkrótce po nich zamęt zasiały – też na północy kraju – błakające się po torach walabie. W 2017 r. z kolei (przepraszam za opóźnienie), tym razem na południu Anglii, popłoch spowodowały lamy. Wreszcie w internetowym wydaniu londyńskiego Times w zeszłym tygodniu można było obejrzeć video, w którym wielbłąd bardzo wolno spaceruje wzdłuż torów, głuchy na wściekłe trąbienie, okrzyki i błagania maszynistę pociągu, jadącego za nim. Ale to niestety już nie w Anglii, tylko gdzieś w okolicach Astrachania.

Inna pocieszająca myśl – nie moja, wyznam z żalem, lecz podsunęta mi podczas rozmowy o życiu w obecnym chaosie w Paryżu: taka mianowicie, że jeśli w ostatnim miesiącu w tym mieście było trochę mniej ataków terrorystycznych, to może dlatego, że terroryści, jak inni, nie mogli dojechać. Wszystko – jak w piosence Monty Pythona w filmie „Life of Brian” – ma swoją pocieszającą stronę. Co się dobrze składa, bo po krótkiej przerwie wróciły strajki i demonstracje, metro nie jeździ, dzieci nie chodzą do szkoły, rodzice się wściekają, pielęgniarki śpią pokotem w szpitalach, bo nie mogą dojechać, w autobusach – tych rzadkich, które jeżdżą – dantejskie sceny, na ulicach monstrualne korki, na chodnikach tłumy, bo wszyscy muszą iść pieszo, a ja na jutrzejszą wizytę u lekarza na drugim końcu miasta znów zamówiłam taksówkę-skuter.

Pewien sędzia w Anglii zadekretował, że weganizm „etyczny” zasługuje na miano przekonania filozoficzno-religijnego, a zatem także, zgodnie z tą etykietką, na ochronę przed dyskryminacją

Poza tym: pewien sędzia w Anglii zadekretował, że weganizm „etyczny” zasługuje na miano przekonania filozoficzno-religijnego, a zatem także, zgodnie z tą etykietką, na

ochronę przed dyskryminacją. Jeden brytyjski komentator zastanawiał się, jak długo – w epoce, w której słynny angielski zdrowy rozsądek jest tylko miłym wspomnieniem – nim weganie będą się domagać pracy u rzeźników, po czym protestować, że wymóg krojenia mięsa gwałci ich prawa. Chyba nie bardzo długo. Były już w Anglii podobne sprawy: na przykład sprawa Sikhów, którzy domagali się pozwolenia jazdy na motocyklach bez hełmów, bo ich religia nakazuje noszenie turbanów, a turban pod hełmem z trudem się mieści. Zauważono jednak, w rzadkim przejawie zdrowego rozsądku, że ich religia nie nakazuje jazdy na motocyklach. Ale było to dobre kilka dziesięcioleci temu; dziś krajobraz polityczno-tożsamościowy wygląda inaczej. I jeśli dalej tak pójdzie fizyczny krajobraz, który nas otacza, na wsi, na łąkach i na pastwiskach, też się zmieni: nie będzie już krów, ani baranów, ani świń. Wątpię, by „etyczni” i ideologiczni weganie zastanawiali się nad skutkami całkowitego zakazu jedzenia mięsa, jaki niektórzy z nich chcieliby narzucić; ale wątpię też, by wymarcie krów, baranów i świń im przeszkadzało. Podejrzewam, że większość z nich nie widziała nigdy barana.

I jeszcze na koniec: czytam, że niektórzy spośród czołowych amerykańskich krytyków gastronomicznych, przemysławszy swoje zadanie, doszli do wniosku, że nie powinni opisywać tego, co w danej knajpie można zjeść, lecz raczej skupiać się na etyce i sprawiedliwości społecznej, na dzielnicy, w jakiej dana knajpa się znajduje i na tym, ilu tam jest biednych, bezdomnych, mniejszości, wyzyskiwanych i wykluczonych. Wolno się spodziewać, że zjawisko to rychło rozprzestrzeni się wszędzie. Nie dowiemy się już, czy kurczak jest smaczny ani w jakim sosie jest podawany węgorski; dowiemy się natomiast o drodze, jaką kurczak przebył, o ilości dwutlenku węgla

wydanej przy jego dostarczeniu, o warunkach pracy jego przewoźników
tudzież kucharzy i innych zatrudnionych w danej knajpie i o tym, czy
względy moralne w ogóle pozwalają tam jeść. Może wszystkie knajpy
okażą się niemoralnie i jeść etycznie można będzie tylko w domu –
oczywiście po wegańsku. Do tego wskutek prób zwalczania globalnego
ocieplenia i zamienienia wszystkich łąk i pól (oczyszczonych już z krów
i baranów) na farmy wiatrakowe, nie będzie już elektryczności. Więc
będziemy wszyscy siedzieć po ciemku, w mrozie, jedząc korzonki i tofu.
Dobrego nowego roku! I raz jeszcze przepraszam za wszelkie
opóźnienia.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za
zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

